

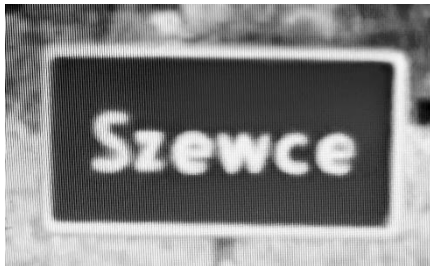
Yuliusz

Rodzina jest łącznikiem z naszą przeszłością i mostem do naszej przyszłości...

„Rodzina jest łącznikiem z naszą przeszłością i mostem do naszej przyszłości.”

Alex Haley

Przyglądając się tym słowom chciałabym pokazać most łączący rodzinne korzenie z teraźniejszością. W tej pracy rodzina jest jeszcze świadkiem historii – historii smutnej i bolesnej opowiadającej o tragizmie repatriacji tj. pozostawienia wszystkiego tego, czym się żyło.



Szewce - moja mała wioska w dolinie rzeki Widawy, oddalona na północ 3 km od granicy Wrocławia- stolicy Dolnego Śląska i inna wioska- Czyszki, położona na wschód od Lwowa ok. 9 km, w pobliżu rzeki Maruńka. Typowo rolnicza wieś, otoczona malowniczymi łąkami i bujną zielenią. Wsie tak odległe względem siebie nie tylko kilometrowo (636 kilometrów), ale jeszcze kulturowo, a jednocześnie bardzo bliskie sobie, bo łączy je rodzina i jej historia. Historia pisana bólem, rozpaczą i smutkiem, gdy nadszedł czas opuszczenia rodzinnej wsi przez prababcie Zosię - jej rodzinę i sąsiadów. Ruszali na tzw. Ziemię Odzyskane, w nieznaną, hen daleko... By zaczynać od nowa, ale jak pisała poetka Wisława Szymborska: „Każdy przecież początek to tylko ciąg dalszy, a księga zdarzeń zawsze otwarta w połowie”.

Jest środa, jeszcze jedna lekcja i nareszcie kilka dni wolnego – Wielkanoc. Będzie jak zwykle dużo do pomagania mamie, zwłaszcza przy pieczeniu ciast. Musi być placek z orzechami - wszyscy na niego czekają, i z jabłkami oczywiście też. Babcia Bogusia przyniesie kołacz - tradycyjną babę wielkanocną: „taką, jak piekła moja mama i jaką piekli tam, w Czyszkach”- zawsze dodaje babcia. Z tradycji Wielkanocnych przywiezionych z Kresów są jeszcze kraszanki, które otrzymywano przez zagotowanie jaj w łuskach cebuli. A z tradycji

bożonarodzeniowych to: opłatek posmarowany miodem, kutia, gołąbki z kaszą gryczaną. W wigilię stawiano snop zboża w kącie chaty, miał zapewnić urodzaj i zwany był „dziadem”.

Chwila zadumy, bo nie ma już komu opowiadać tamtych dziejów. Często, jak żyła prababcia Zosia, porównywała wszystko do rodzinnych stron, do jej małej ojczyzny w powiecie lwowskim. Tak to wyglądało:

„...Zaraz po tym jak ogłoszono koniec wojny, powiadomiono nas, że jeżeli nie chcemy przyjąć obywatelstwa radzieckiego, to musimy opuścić nasze Czyszki, wyjechać na nowo przyłączone do Polski ziemie. I cała wieś się zapisała, przecież byliśmy Polakami! A do tego jeszcze rabunki gospodarstw i zabijanie. Nigdy nie było wiadomo, kiedy bandy UPA napadną, zabiorą to co im potrzebne, zabiją, a resztę spalą. Wszystko, co było dotychczas pewne, utraciliśmy na zawsze.

I musieliśmy zostawić dom - a mieliśmy murowany z piwnicą, bo nie wszyscy mieli - dodawała prababcia. Z tyłu domu był ogród z czereśniami - tutaj takich dorodnych nie widziałam - mówiła. I był tam u nas taki zwyczaj, że zanosilo się w koszach czereśnie tym, co ich nie mieli. Tutaj dużo jest sadów z jabłonią, tam nie było. Tylko czereśnie, grusze.

Nasz dom był pod nr 136 i mieszkali tam:



Patyk Franciszek (ur. 1895 r.) - ojciec Zofii

Wiktoria Zaworska (ur. 1908 r.) - macocha Zofii

Józef (ur. 1923 r.), Zofia (ur. 1927 r.), Czesława (ur. 1932 r.),

Janina (ur. 1938 r.) i Maria Patyk (ur. 1865 r.)

Jak przyszli Niemcy, to w naszym domu urządzili sztab, my mieszkaliśmy w jednej piwnicy, a w drugiej ukrywaliśmy Żydów. Przyszedł jednak moment, że Niemcy zauważyli, że za dużo mleka i chleba zjadamy, i domyślili się prawdy. Dobrze im było u nas i tylko dali tacie wybór albo my, albo Żydzi. I pod osłoną nocy opuścili nasi lokatorzy drugą piwnicę, i już było bezpiecznie. Byliśmy bogatsi, bo oprócz ogrodu i sadu mieliśmy jeszcze sporo ziemi. Ach, jakie tam były żyzne gleby, sama I klasa, nie to, co tutaj - westchnienie. A zboża jakie...! Te słowa często słyszała mama z ust prababci, gdy siadały na ławeczce lub huśtawce w pogodne, letnie dni... I groby tam zostały, naszych bliskich zmarłych i mojej mamusi Anieli - łezka w oku - w

mogile zbiorowej na cmentarzu we Lwowie. Jakby kto tam jechał kiedyś, do Lwowa, to żeby zapalić znicz. Prosiła (te słowa wspomina ciocia Marysia – córka Zofii).

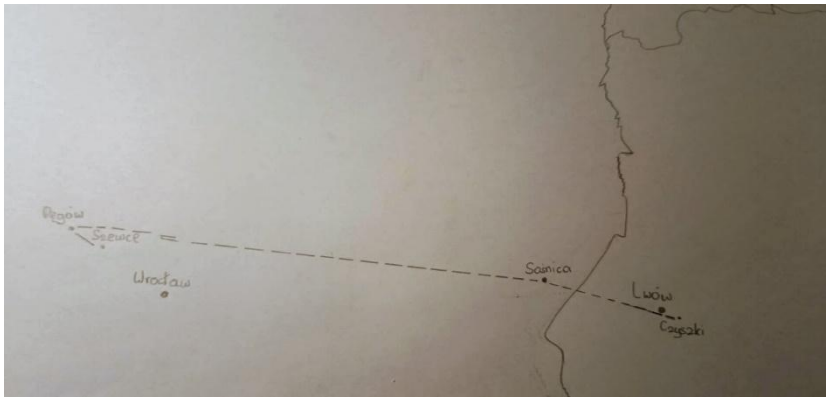
Tato jeszcze w fabryce tytoniu pracował jako krojczy w Winnikach- duża to była fabryka, to i stać nas było na więcej. Wzrok jakby zamglony, smutny, tęsknota z nich bije. Ludzie tam ciężko pracowali, ale byli bardziej radośni.... Ale tu też jest pięknie, już przywykłam- dodawała.



Do szkoły chodziłam z Żydówką, Holenderką, Rosjanką, Niemką - było tak normalnie, nie znałam rasizmu... Do kościoła chodziłyśmy z moją koleżanką Żydówką na dwie msze: i katolicką i prawosławną - jedna z organami, druga z pięknym śpiewem.

W czasie wojny Niemcy nie wyrządzili nam większej szkody, dopiero Rosjanie i banderowcy! Wyjechaliśmy latem - w lipcu, żegnałam te rozległe lasy, pięknie ukwiecone łąki i pastwiska (następne transporty były we wrześniu i październiku). Jechaliśmy w wagonie z innymi rodzinami i z tym, co zdołaliśmy zabrać ze sobą. My mieliśmy krowę, maszynę do szycia, skrzynię ze zbożem, pierzyną, chusty wełniane i jeszcze parę drobiazgów. Długa to była podróż...

Kiedy minęliśmy granicę, to pierwszym przystankiem w naszej tułaczce była miejscowość Sośnica. Było tu biednie, domy kryte strzechą. Nie było tu też spokojnie, bandy UPA paliły wsie, niszczyły i zabijały. Ciągle mam przed oczyma te straszne rzeczy. Strach cały czas nam towarzyszył. Ruszyliśmy dalej, na Zachód na Ziemię Odzyskane. Następnym punktem postojowym była wioska Pęgów - w folwarku mieszkaliśmy, a później były Szewce – i tu już zostaliśmy. Całe prawie Czyszki i pobliskie wsie (Winniczki, Winniki, Dąbrowa) zamieszkały w okolicy: w Pęgowie, Szewcach, Borkowicach, Trzebnicy, Urazie czy Obornikach Śląskich lub Wrocławiu. Niektórzy jeszcze w Legnicy i w tamtych rejonach. Szukaliśmy domu, ale i obory, stodoły w dobrym stanie - bo zwierzęta też są ważne!



A w Szewcach, no cóż... Było ciężko. Nie mieliśmy wielu rzeczy, spaliśmy po troje w łóżku, bo brakowało. Dorobiliśmy się wszystkiego, od najdrobniejszych rzeczy... ale nie narzekaliśmy. Trzeba było organizować życie od nowa, w innym otoczeniu, warunkach. Uczyc się nowych rzeczy, nowej rzeczywistości i odnaleźć siebie tutaj, choć dusza została tam daleko.

I co ważne, miłość moja też przyjechała z Czyszek, z spod nr 53:

Pod nr 53 mieszkali:

Katarzyna (ur.1915 r.), Franciszek (ur. 1923 r.), Antonina Maria (ur.1925), Antoni Bronisław (ur. 1930 r.)



Franciszek Kwasek(ur.1923 r.) - syn Wojciecha Kwaska i Magdaleny Zarzeczny - mąż Zofii

Ta tęsknota nigdy nie umarła, uwidoczniła się nawet przy wyborze imienia dla prawnuczki. Jak tylko mama powiedziała, że da córce na imię Daria, to prababcia zaraz porównała - po naszemu Dariusza! I tak bywało często..."

Tutaj, na Dolnym Śląsku w Szewcach, znajduje się grób Zofii i Franciszka, byłych mieszkańców Czyszek. Żyją ich dzieci, wnuki i prawnuki, a wraz z nimi odrobina wspomnień o tamtych wydarzeniach, radościach, dramatach i tradycji.

A cóż z mostem? Jest! Połączył korzenie z Kresów Wschodnich (rodzina ze strony taty) i korzenie wywiezionych z centralnej Polski na roboty do Niemiec (rodzina ze strony mamy) tu na terenach tzw. Ziemi Odzyskanych. I wyrosła przyszłość czyli MY MŁODZI- wymieszani w DOLNOŚLĄSKIM TYGLU.

Pamiętajmy!

Wspomnienia przekazała mojej mamie Iwonie - Zofia Kwasek z domu Patyk urodzona 16.07.1927 r. w Czyszkach, parafii czyszeckiej, w powiecie lwowskim.

Zdjęcia z prywatnego zbioru Zofii.

Mapka narysowana przez autora pracy.